

Vivian

Z całych sił starała się go znienawidzić. Szła za nim przez targowisko popychana przez ludzi, starając się dotrzymać mu kroku. Nogi miała obolałe i sztywne jak drewniane kołki, spuchnięte stopy piekły przy każdym kroku. W czasie przesłuchań, kiedy oskarżono ją o czary, bito ją wielokrotnie. Przeważnie uderzali kijem po stopach albo bili mokrymi rzemieniami po udach i plecach. Po kilkunastu dniach tortur przyszedł sędzia, przyłożył jej rękę do czoła odczytując myśli i skazał ją na niewolnictwo. Karen, jej towarzyszka z celi, ostrzegła ją przed złymi myślami w czasie tego badania, więc starała się przez cały ten czas nie myśleć niczego złego na ich temat. Na temat Zakonu, więzienia i przesłuchujących ją sadystów. Teraz mogła myśleć co chce, a chciała nienawidzić wszystkiego i wszystkich. Ostatnie trzy miesiące spędziła w klatce jak zwierzę, wożona od targu do targu. Tłusty handlarz, który odbierał skazanych na niewolę z więzienia Zakonu chciał na niej dobrze zarobić ze względu na jej urodę, czarne długie włosy, kształtne biodra i jędrną pierś, ale nie było za wielu chętnych. Większe wzięcie mieli mężczyźni, którzy nadawali się do pracy albo dziewczynki dużo młodsze od niej. A ona miała już dziewiętnaście wiosen i nikt jej nie chciał za cenę wyznaczoną przez handlarza. Było dużo chętnych na wypożyczenie jej na kilka nocy, ale tłuszcioch obruszał się tylko na takie propozycje. Mówił, że jak straci dziewictwo, nie będzie już nic warta, a poza tym nie jest sutenerem, tylko moralnym handlowcem. Miała swoje zdanie na temat jego moralności, bo co noc musiała patrzeć na to co robi z Karen. Handlarz odgrażał się, że jeśli w miasteczku Rothen nie znajdzie na nią kupca, to nie będzie już jej więcej żywił i pozwoli jej zdechnąć. Kromkę spleśniałego chleba raz dziennie trudno nazwać żywieniem, dlatego chudła z każdym tygodniem i teraz była zaledwie cieniem tej pięknej kobiety, którą kiedyś była.

Wtedy pojawił się kupiec. Krótko ostrzyżony, o młodej twarzy, choć po przyprószonych siwizną skroniach było widać, że młody nie jest, średniego wzrostu, ubrany jak przedstawiciel klasy średniej, szlachetnie urodzony, ale nie bogaty. Stanął przed nią, kiedy stała przywiązana do pala na targowisku jak krowa, okryta brudną

kusą szmatą i długo patrzył jej w oczy, a ona nie cofnęła wzroku, tylko patrzyła beczelnie, hardo.

– Ile masz lat, dziecko? – spytał łagodnie.

– Dziewiętnaście.

– Panie – dodał wymownie.

– Jestem panią, jeśli nie zauważyłeś – złośliwie wykrzywiła wargi.

– Mam dziewiętnaście lat, panie – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

– A wyglądasz na starego durnia.

Handlarz niewolników jakimś diabelskim dodatkowym zmysłem wyłowił tę rozmowę, choć był zajęty targowaniem ceny za młodego i silnego niewolnika z jakąś damą i jej służącym kilkanaście kroków dalej. Przyskoczył do niej kilkoma susami i z całej siły uderzył w twarz otwartą ręką, a potem jeszcze raz.

– Wybacz, panie – sumitował się zgięty w służalczym ukłonie. – To jeszcze młoda koza, potrzebuje bata i będzie uległa i wierna jak pies.

– Proszę zobaczyć jaka smukła. – Podciągnął koszulę, w którą była ubrana, odsłaniając jej nagie ciało. – Jakie biodra, piersi, dobra do wszystkiego, do roboty i do łożnicy.

Nie broniła się przed tym kolejnym upokorzeniem. Krew pociekła jej z nosa od uderzeń grubasa, a z oczu popłynęły łzy. Była niewolnicą.

Teraz szła za nim, za swoim Panem, który ją kupił, nie wiedząc, jaki los ją czeka. Była wściekła, że nawet na nią nie patrzył czy za nim idzie, że był tak pewny jej psiej wierności, że nie obchodziło go jej wycieńczenie i brak sił. Starła się go znienawidzić z całej duszy! Za to, że widział ją nagą, że widział jak odarto ją z godności, że ją kupił.

Podczas całego marszu, aż na obrzeża Rothen, gdzie w podrzędnej karczmie zatrzymali się na nocleg, nie odezwał się do niej ani razu. Tę noc spędziła siedząc w kucki, tak jak wszystkie noce z ostatnich trzech miesięcy. Kiedy jej Pan zasnął, sprawdziła czy drzwi są zamknięte. Nie były. Wyślizgnęła się cicho na korytarz i stała tam dość długo rozkoszując się myślą o ucieczce, która wydawała się bardzo prosta. Odczeka trochę, a potem w dogodnej chwili ucieknie. Jej Pan jest głupi, że jej nie docenia! Wróciła równie cicho jak wyszła i resztę nocy przesiedziała w kącie. Rano posługacze wnieśli dużą balię i napełnili ją wodą. Pan kazał jej się umyć, ale nie

ubierać i wyszedł. „Więc to się teraz stanie – pomyślała. – Posiadzie mnie w tej brudnej norze”. Umyła się dokładnie, zmywając z ciała brud i zaschniętą krew, a potem dłońmi starannie ściągnęła kropelki wody z całego ciała i kucnęła dygocąc z zimna, zasłaniając ramieniem piersi. Po dłuższej chwili wszedł posługacz niosąc tacę z jajecznicą, wędzonym mięsem i sporym kawałkiem świeżego chleba. Domyśliła się, że to dla niego, a ona była taka głodna. Łzy napłynęły jej do oczu, nie mogła się opanować. Całym ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze od spazmów. Tak bardzo była głodna. W końcu przyszedł, niosąc w jednym ręku miskę z jakąś błotnistą breją i pakunek w drugim. „Niewolnicy podano do stołu”, pomyślała, patrząc na miskę z breją. On jednak kazał jej się położyć na łóżku i breją natarł dokładnie jej ciało, plecy z pręgami od rzemienia, spuchnięte nogi i stopy. Dotykał jej delikatnie, jego dotyk nie był nieprzyjemny, jak się tego obawiała. Miał ciepłe, kojące dłonie. Kiedy skończył, rozwinął pakunek, z którego wyciągnął spodnie z jeleniej skóry, jedwabną bieliznę, tunikę i płaszcz z wielbłądziej wełny.

– Ubierz się, dziecko, a potem zjedz śniadanie, bo zaraz wystygnie – powiedział. – Będę czekał za drzwiami, a ty jak skończysz, to zastukaj.

Z zaskoczenia otworzyła usta. Ten królewski posiłek był dla niej? Ledwie zamknęły się za nim drzwi, rzuciła się na jedzenie i dopiero kiedy talerz był pusty, ubrała się w strój, który dla niej przygotował. Wszystko było wygodne i pachnące. Nawet nie zauważyła, że rany przestały piec po natarciu maścią, a opuchlizna znikła bez śladu.

Wszedł dokładnie w chwili, kiedy zamierzała zastukać w drzwi.

– Co zamierzasz ze mną zrobić... panie? – ostatnie słowo z trudem przeszło jej przez gardło. – Chcesz, żebym była twoją niewolnicą? Ja umiem się zachować, pochodzę z dobrej rodziny, choć zubożałej. Odebrałam też wykształcenie i gdyby nie śmierć ojca... Ale na pewno nie będziesz się mnie musiał wstydzić.

– Jesteś niewolnicą.

Oczywistość tego stwierdzenia rozwścieczyła ją. Jednym słowem podeptał jej całą dobrą wolę, żeby ułożyć sobie z nim poprawne stosunki. Nie czuła się niewolnicą. Do tej pory była po prostu więźniem, a teraz, odurzona zapachem jajecznicy, który wciąż unosił się w powietrzu, przez chwilę miała wrażenie, że odzyskała wolność. „Jesteś niewolnicą” – to było gorsze niż uderzenie w twarz. Upokorzył ją, odebrał jej godność.

– Nigdy ci się nie oddam! – wrzasnęła. – Nie przekupisz mnie jedzeniem ani nawet złotem. Możesz wziąć mnie siłą, ale zrobię wszystko, żeby nie było ci przyjemnie. Codziennie będę obmyślać nowe, coraz sprytniejsze sposoby na zatruwanie ci życia!

– Wiem, że kobiety to potrafią.

Spokojny ton jego głosu ostudził jej emocje. Sama nie miała pojęcia, o czym mówiła. To były puste groźby wykrzyczane w złości.

– Jak masz na imię?

– Vivian.

Pokiwał głową i zaczął pakować swoje rzeczy.

– A ty jak masz na imię, panie? – spytała, zdając sobie w tej samej chwili sprawę z niestosowności tego pytania. Nie byli sobie równi i nie wolno jej było zadawać takich pytań.

Nie odpowiedział. Skończył pakować swoje rzeczy. Vivian zauważyła miecz oparty o tobołek. Kim był jej Pan? Czy aby na pewno był kupcem?

– Musimy teraz ruszać. Będzie jeszcze wiele okazji, żeby porozmawiać.